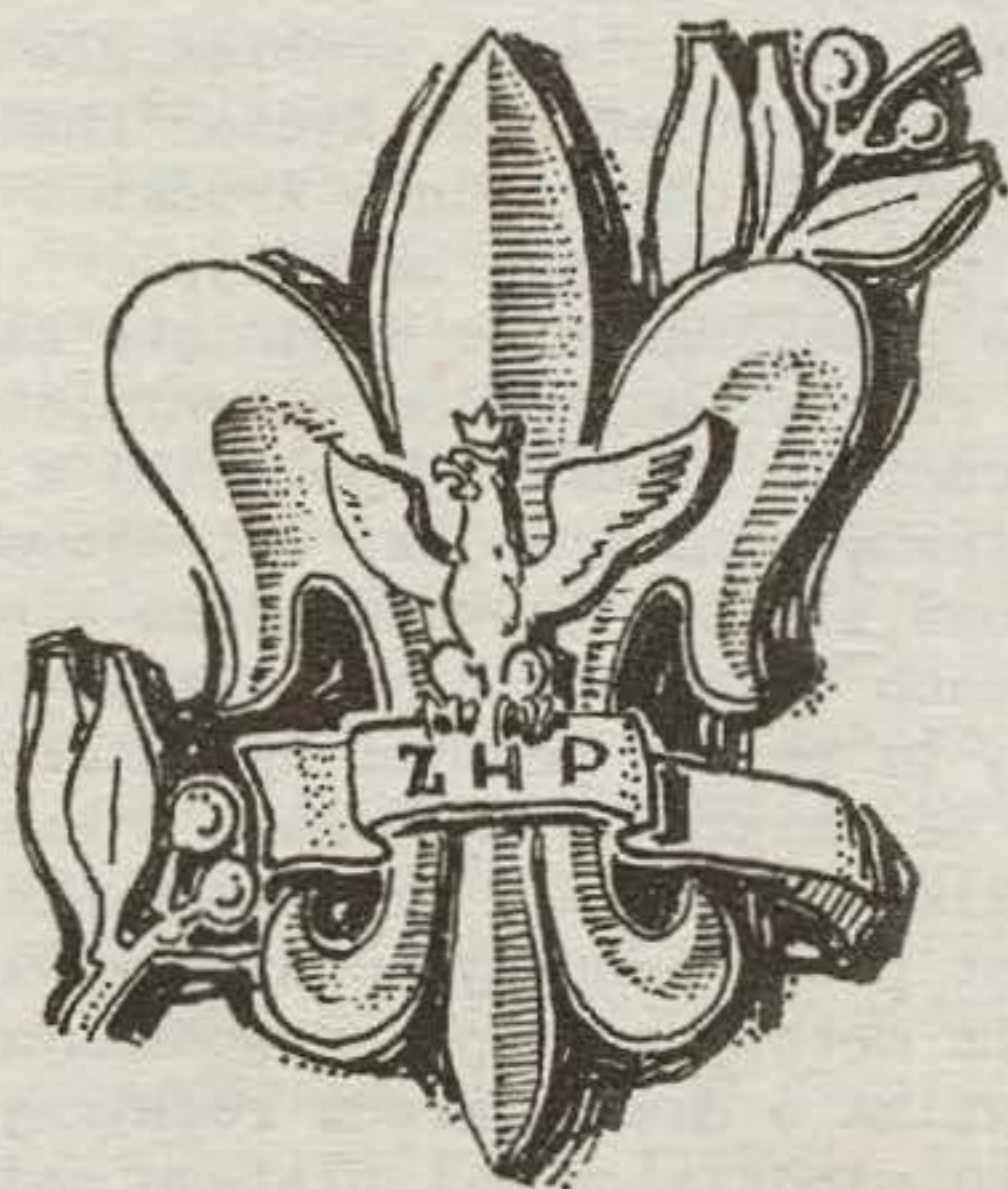


HARC- MISTRZ

ORGAN GŁÓWNEJ KWATERY HARCERZY
POZA GRANICAMI KRAJU



archiwum

ROK II MARZEC 2(5)
LONDYN

Dr M. GRAŻYŃSKI
Przewodniczący Z.H.P.

SPRAWA POGŁĘBIENIA NASZEJ WIEDZY O KRAJU

W miarę upływu coraz to dalszych lat przymusowej emigracji narasta niebezpieczeństwo pogłębiającej się nieznamomości stosunków w Kraju, odcinanego skrupulatnie od zagranicy i poddanego programowej sowietyzacji. Chodzi tu nie tylko o istotne zrozumienie przemian ustrojowych, które oczywiście najłatwiej uchwycić, ale i o znacznie trudniejsze do odważenia przemiany w dziedzinie kultury i myśli, oraz wiary w tradycyjne wartości, związane z naszą historyczną przeszłością i nadające naszemu narodowi charakter zachodnio-europejski. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że ślizgamy się tu po powierzchni, ograniczamy się do propagandowej raczej publicystyki, a nie dajemy solidnego, na naukowej metodzie opracowanego studium.

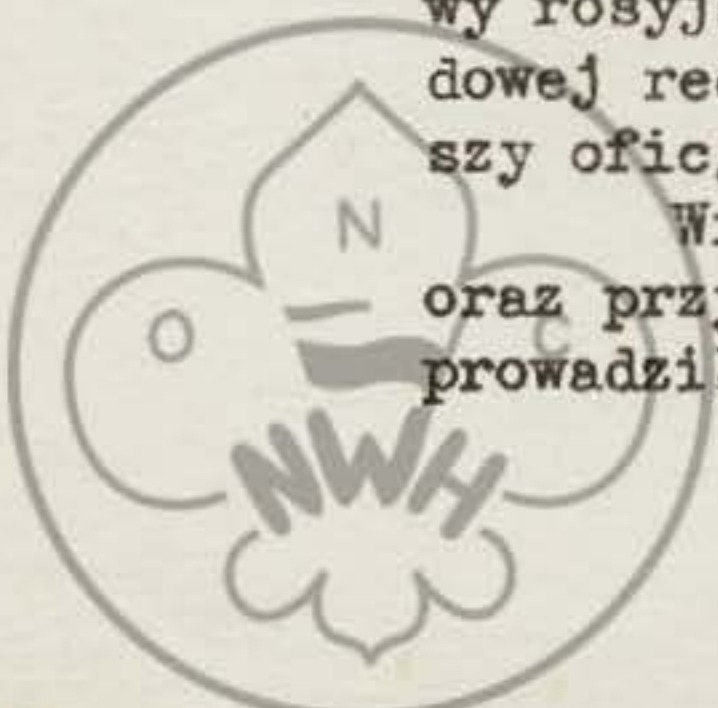
To też słusznie pisze w swej broszurze "Prawda o Kraju" jeden z najlepszych znawców rzeczywistości krajowej i niezmordowany w tej dziedzinie pisarz, p. Stefan MękarSKI: "Postulat pogłębienia i rozszerzenia naszej wiedzy o Kraju wysuwa się w tych warunkach na czoło zadań emigracji. W ciągu 5 lat od narzucenia agentury nie wydaliśmy np. ani jednej książki o Polsce, opartej na źródłach krajowych. Dzieje zaś tych 5 lat wołają już o całą literaturę dokumentacyjną, zdolną uzmysłowić z jednej strony olbrzymi wysiłek agentury w kierunku sowietyzowania wszystkich dziedzin życia w Kraju, z drugiej postawę społeczeństwa, przeobrażenia, jakim podlega, oraz jego dzieło, którym jest postępująca odbudowa Polski.

Nie ma potrzeby tłumaczyć, jaką szkodę sprawie publicznej wyrządza ta luka, jak bardzo i coraz szybciej, wskutek braku należytej wiedzy, wyobcowuje się emigracja z Ojczyzny".

P. MękarSKI nie tylko stawia problem, ale równocześnie proponuje jego rozwiązanie przez powołanie do życia "Instytutu Badania Zagadnień Krajowych", wyposażonego w odpowiednie środki i zespalającego około tych badań naukowo przygotowanych badaczy.

Mam głębokie przekonanie, że wysunięte zagadnienie jest pilne i ważne. Przecież, ile razy próbujemy na własnym, stosunkowo szczupłym, ale jakżeś doniosłym odcinku młodzieży polskiej w Kraju uzyskać pewien pogląd nie tylko na zewnętrzne przejawy ustrojowe, ideowo-wychowawcze i metodyczno-programowe, ale i - co ważniejsze - na wewnętrzne procesy, dokonujące się w duszach tej młodzieży, - stajemy wobec trudności nie o pokonania. Operujemy tu raczej pewnymi uproszczonymi hipotezami, wyprowadzonymi z utartego na emigracji aksjomatu o niezłomnej postawie całego społeczeństwa polskiego, a w tym i młodzieży. Nie potrzeba chyba podkreślać, jak sąd ten jest powierzchowny, oraz jak wisi on raczej na strunach naszych uczuć niż na metodycznie przepracowanym materiale dowodowym. Pamiętajmy o tym, że walka o duszę narodu rozstrzyga się nie gdzieindziej, a właśnie na odcinku młodzieżowym, i dlatego największy wysiłek programowy rosyjskiej agentury skupił się tutaj, przyczym kluczowa pozycja narodowej reduty mieści się w najmłodszej młodzieży, objętej przez dzisiejszy oficjalny ZHP.

Wiemy o tym, że atak na ZHP, prowadzony konsekwentnie od roku 1945 oraz przy użyciu w pierwszym okresie niezmiernie elastycznej taktyki, doprowadził do opanowania całego aparatu organizacyjnego i wydawniczego;



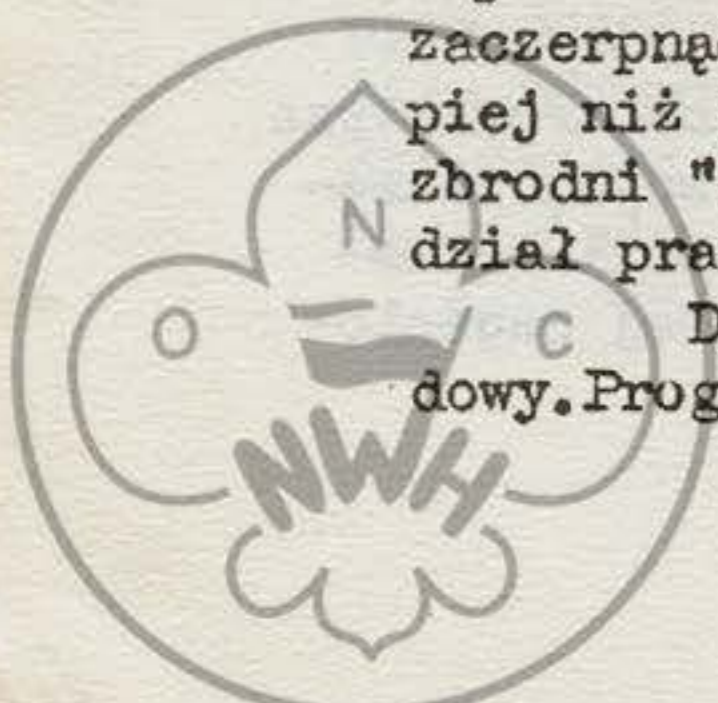
dzisiaj nie próbuje się nawet maskować wyraźnie stawianego celu całkowitego skomunizowania treści ideowo-wychowawczej harcerstwa, zastąpienia naszej metody metodą masowej tresury, ścisłego powiązania tej organizacji z krajowym komsomołem /ZMP/ i komunizowaną pośpiesznie szkołą państwową. Wszystko to zaś dokonuje się w tym samym totalistycznym sosie politycznym. Po przeprowadzonej czystce osobowej linia pracy biegnie prosto, bez żadnych "dewiacyj programowych", a zgodnie z instrukcją agentury. Na tej właśnie linii leżała masówka depeesz hołdowniczych, adresów, uchwał, listów, wysyłanych podarunków z okazji 70 lecia J. Stalina. Nie brakło w tej akcji i ZHP, które wzięło udział w wyścigu, noszącym zresztą wyraźne piętno ponurej groteski z powodu oczywistej i wyuzdanej przesady, będącej szyderstwem niewolników, tarczą sługusów i kadzidłem dyktatorów. Na tej samej linii mieści się znamienna uchwała instruktorów chorągwi krakowskiej, powzięta w dniu 18 grudnia ub. roku na trzeciej Radzie okręgu. Brzmi ona jak następuje:

"My instruktorzy ZHP, reprezentujący całą młodzież harcerską województwa krakowskiego, uważamy za rzecz konieczną jak najszybsze wprowadzenie nowego Prawa i Przyrzeczenia harcerskiego. W pracy naszej jest konieczny drogowskaz jasno mówiący o naszej woli wspólnej walki o ustrój socjalistyczny, drogowskaz zrozumiały dla wszystkich dzieci. Drużyny odczuwają jego brak. Z tym zagadnieniem wiąże się również sprawa nowej odznaki organizacyjnej, odznaki, która będzie symbolizować nasz stosunek do pracy i nauki..."

Sens i cel tej uchwały jest jasny. Ma ona dowodzić, że doły domagają się zmiany Prawa i Przyrzeczenia i nowych odznak symbolicznych odpowiadających ich zapalowi pionierskiemu do budownictwa ustroju, określanego jeszcze jako socjalistycznego, ale interpretowanego i objaśnianego w duchu czystej doktryny komunistycznej według wzoru Lenina i Stalina. W opracowanych i publikowanych w dziesiątkach tysięcy rozprawkach próbuje się przeprowadzić nie tylko ostrą krytykę skautingu Baden-Powell'a, jako tworu systemu kapitalistycznego, jako środka utrwalania anglosaskiego imperializmu, ale walczy się "o nowe harcerstwo", mające utrwalić fundamenty nowego ustroju socjalistycznego/czyt. komunistycznego/. Wróć do tego tematu w następnym artykule, poświęconym krytycznej i konstruktywnej części tego nowego harcerstwa, oraz nowemu prawu i przyrzeczeniu, które właśnie w tej chwili wprowadza się w życie.

W tym miejscu wracam do punktu wyjścia mych rozważań. Mając przed oczami bogatą w swych wymiarach prasę młodzieżową w Kraju, nasyconą aż po brzegi frazeologią "demokracji ludowej", "komsomołskiego braterstwa", "socjalistycznego budownictwa", "prymatu wiedzy i nauki", "zespołowego działania", trudno jest przez ten gąszcz przedrzeć się do właściwego nurtu życia młodzieżowego w chwili obecnej, do reakcji psychicznej na idący ze wszystkich stron atak, do skrzywień i urazów, wynikających z niewątpliwych konfliktów życia wewnętrznego w zetknięciu się z naciskiem i terorem organizacyjnym codziennego bytowania. Potrzeba tu starannego gromadzenia materiału dokumentacyjnego i naukowej analizy zebranych dowodów, by następnie pokusić się o syntetyczny pogląd na rzeczywistość w Kraju. Dopiero wtedy moglibyśmy sprawiedliwie i prawdziwie odmierzyć grozę zarysowującej się przed nami sytuacji, lub zaczerpnąć otuchy z trzeźwo odważonej postawy narodowej, nadto zaś lepiej niż dotychczas oddziaływać na opinię Zachodu w sprawie usiłowanej zbrodni "ludobójstwa duchowego". Aby to się jednak dokonało, należy ten dział pracy starannie zorganizować.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej powołał do życia Skarb Narodowy. Program jego zużytkowania powinien wziąć pod uwagę projektowany



Instytut Badania Zagadnień Krajowych. Rzetelna wiedza o Kraju jest niezbędną przesłanką całej naszej akcji niepodległościowej.

Hm. K. BURMAJSTER
Naczelnik Harcerzy

O KSZTAŁCENIU DRUŻYNOWYCH

Kształcenie drużynowych jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi dla Harcerstwa, bowiem praca wychowawcza, która jest zasadniczym celem Związku, prowadzona jest przede wszystkim w drużynach. W nich bowiem znajduje się młodzież, którą Harcerstwo ma wychowywać. To też wartość Harcerstwa, jego wkład w społeczne życie narodu, można mierzyć tylko wartością pracy wychowawczej drużyn.

Nie jest to oczywiście nowy pogląd. Jest on jednakże obecnie zapomniany. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko tych instruktorów, którzy czynnie pracują w Harcerstwie, wówczas łatwo można zauważyć, że znaczna ich część z pracą wychowawczą nie ma właściwie już nic wspólnego. Ludzie ci organizują, reorganizują, reprezentują, gospodarują itp., najczęściej w zupełnym oderwaniu od terenu, nie zadawszy sobie uprzednio pytania, jaki pożytek odnosi z tej "pracy" młodzież harcerska; poprostu "wyżywają się" w Harcerstwie, aczkolwiek wysiłki ich przyniosłyby może innej organizacji daleko większe korzyści niż Harcerstwo. A tymczasem prawidłowe rozwiązanie jest tylko jedno: wszystkie władze harcerskie, począwszy od komendy hufca a skończywszy na Naczelnictwie, cały swój wysiłek, w granicach swego zakresu działania, powinni skierować na młodzież, a więc na drużyny.

Rolę wychowawcy w drużynie spełnia drużynowy. On właściwie wychowuje młodzież, od niego więc zależy poziom wychowawczy Harcerstwa. Jest to bezwzględnie najbardziej zaszczytna i odpowiedzialna funkcja w Związku; najwięcej więc powinna być ceniona i honorowana.

Obserwując pracę naszej Organizacji nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż funkcja drużynowego została obecnie bardzo poniżona w stosunku do innych stanowisk harcerskich. Na czele drużyn stoją bowiem młodzi, nieraz bardzo młodzi chłopcy, najczęściej bez dostatecznego przygotowania teoretycznego i bez wystarczającej praktyki. To też wyniki wychowawcze są słabe, metody pracy kuleją/nie wszędzie np. stosuje się system zastępowy/, brak jest kandydatów na drużynowych i instruktorów. Z kolei powoduje to obniżenie poziomu wychowawczego i dalsze obniżenie wymagań na stanowiska drużynowych. Ten proces "równania w dół" może się smutnie skończyć dla Harcerstwa.

A przecież kiedyś było inaczej! Drużyny były z reguły prowadzone przez instruktorów. Drużyna nie mogła uzyskać miana h a r c e r s - k i e j /kat.A./, jeśli na jej czele nie stał instruktor. Nic więc dziwnego, iż dawniej cały szereg drużyn stał się prawdziwą "kuźnią" młodych instruktorów; niektóre zaś drużyny sławne były w całej Polsce.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż w miarę rozrostu Harcerstwa /niestety, przybywało stosunkowo więcej młodzieży niż instruktorów/, obowiązująca zasada: drużynowy posiada przynajmniej stopień podharcemistrza - została przez życie przekreślona jeszcze przed ostatnią wojną. Szczególnie na Kresach Wschodnich nowopowstające drużyny obejmowali harcerze zupełnie nie przygotowani do tej funkcji. Aby przynajmniej częściowo



wo zaradzić tym brakom, Główna Kwatera Harcerzy wydała w roku 1937/38 instrukcję o próbie na drużynowego o bardzo niewielkich wymaganiach, którym jednakże musiał poddać się każdy drużynowy - nie instruktor i to w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu. Podkreślono jednakże wówczas wyraźnie, iż jest to instrukcja tymczasowa i przejściowa; zasada więc: drużynowy - instruktor nie została naruszona.

Wojna, a następnie powojenne warunki pracy harcerskiej na obczyźnie przyniosły dalsze pogorszenie sytuacji w tej dziedzinie. Nie było i obecnie nie ma mowy o utrzymanie tej dawnej zasady. Wobec braku zarządzeń z centrali, poszczególne Obszary rozwiązywały to zagadnienie na własną rękę. Najczęściej tworzono t. zw. próbę na drużynowego z mniejszym lub większym programem. Wśród instruktorów zarysowały się z grubsza 2 kierunki: pierwszy, domagający się szybkiego przeszkolenia kandydatów na drużynowych/ przy minimalnym programie/ i drugi, żądający gruntownego kształcenia drużynowych o programie niekiedy zbyt szeroko rozwiniętym.

Powrót do dawnej koncepcji: drużynowy - instruktor, jest obecnie z wielu powodów niemożliwy. Jak więc to zagadnienie rozwiązać?

Osobiście jestem przeciwnikiem minimalnej próby na drużynowego. Metoda ta bowiem może doprowadzić tylko do dalszego i to stałego obniżania poziomu pracy harcerskiej, co w konsekwencji spowoduje "odharcerzenie" Harcerstwa /zjawisko to można zaobserwować już na wielu terenach pracy harcerskiej/. Zwolennicy jej zasugerowani są możliwością przeszkolenia wielkiej liczby drużynowych w krótkim czasie, przyczym powołują się, całkowicie zresztą niesłusznie, na wspomnianą wyżej instrukcję GKH/była ona bowiem przejściowa i miała zaradzić aktualnym brakom w omawianej dziedzinie/.

Z drugiej strony wydaje mi się również niesłuszne zbyt szerokie ujmowanie próby na drużynowego, przy którym zacierą się różnica między nią a próbą na podharcmistrza. Zresztą obecne warunki naszej pracy nie pozwalają na tego rodzaju kształcenie drużynowych.

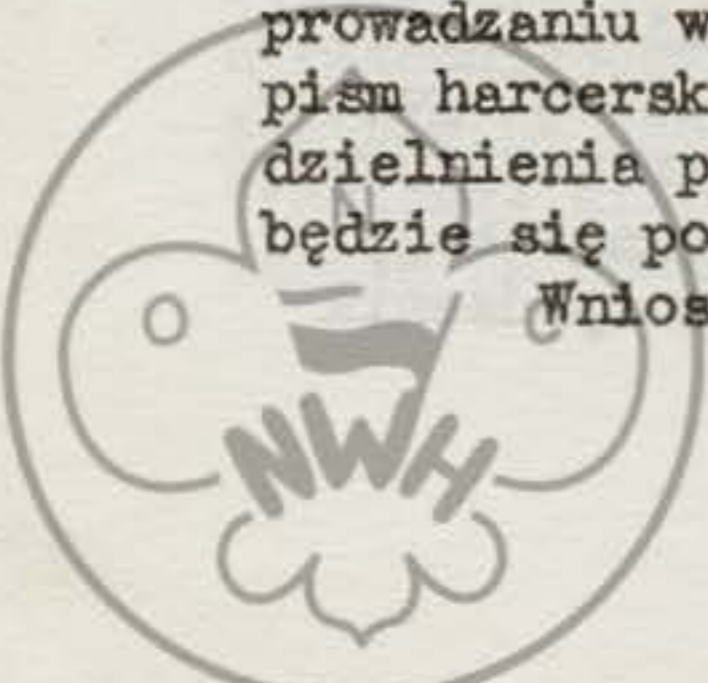
Rozwiązać to zagadnienie można przy pomocy t. zw. złotego środka. Nie można/przynajmniej na początku/ wymagać zbyt wiele od obecnych drużynowych, ale trzeba ich wyrobienie harcerskie podnieść na taki poziom, aby mogli swych chłopców wychować. Tam bowiem, gdzie nie ma wychowania, nie ma Harcerstwa.

Drużynowy musi się wyróżniać nie tylko charakterem, instynktem wodzowskim, poziomem umysłowym itp. ale także musi posiadać pełną świadomość swego celu pracy - wychowywania chłopców, oraz skutecznie operować metodami harcerskimi. Z jednej więc strony trzeba umiejętnie dobierać kandydatów z możliwie dużą praktyką pracy w drużynie, z drugiej jednak, dać kandydatom takie przygotowanie teoretyczne, aby mogli samodzielnie prowadzić pracę wychowawczą. I to właśnie jest zadaniem kursu dla drużynowych.

Stąd wniosek pierwszy: Programy kształcenia drużynowych winny w zasadzie obejmować tylko materiał niezbędny do samodzielnego prowadzenia drużyny.

Wyraz "samodzielny" należy mocno podkreślić! Zwracam uwagę, iż obecnie, wobec coraz większych trudności w utrzymywaniu łączności, przeprowadzaniu wizytacji, organizowaniu kursów instruktorskich, wydawaniu pism harcerskich - na wszystkich szczeblach należy dążyć do usamodzielnienia pracy harcerskiej. A wszystko wskazuje na to, że sytuacja ta będzie się pogarszać!

Wniosek drugi: Przez kursy drużynowych w



pięrczym rzędzie powinni przechodzić kandydaci na drużynowych.

Właściwie biorąc, jest za późno kształcić tych chłopców, którzy już prowadzą drużyny. Z jednej bowiem strony ten, kto już jest drużynowym, ze względów prestiżowych niechętnie jedzie na kurs dla drużynowych /z reguły trzeba do tego namawiać i zmuszać/ z drugiej zaś - są to ludzie przeważnie zrażeni początkowymi trudnościami pracy w drużynie, których nie rozumieją, nie wiedzą jak je rozwiązać i wobec tego weszli już na drogę najłatwiejszego oporu t. zn. spłylenia pracy.

Natomiast, jeśli chłopiec ukończy kurs dla drużynowych p r z e d objęciem drużyny, ma daleko więcej możliwości odpowiedniego poprowadzenia pracy harcerskiej, wychowawczej.

I wreszcie wniosek trzeci: F u n k c j i d r u ż y n o w e - g o n a l e ż y p r z y w r ó c i ć d a w n e z n a c z e n i e . .

Można to uczynić wieloma drogami. W dużej mierze decydować o tym będzie stosunek instruktorów do drużynowych, szczególnie hufcowych i komendantów chorągwi. Można też oddziaływać i drogą organizacyjną, np. ściśle przestrzegać różnicy między drużynowym a p. o. drużynowego.

Wydaje mi się jednak, iż bez zbliżenia drużynowych do grona instruktorskiego, zagadnienia tego nie rozwiążemy. Drużynowy musi się czuć członkiem tego grona, musi mieć świadomość przejścia z szeregów młodzieży do szeregów instruktorskich. To będzie dopiero dla niego bodźcem do poważniejszego traktowania swoich obowiązków harcerskich względem siebie i swej drużyny.

Oczywiście, ze względów choćby formalnych, nie można t. zw. drużynowych po próbie całkowicie włączyć do grona instruktorskiego; przemawiają zresztą za tym i względy rzeczowe. Natomiast można ich faktycznie uważać za instruktorów, zapraszać na niektóre konferencje instruktorskie, uważać ich pro prostu za kandydatów na instruktorów /dla porównania - traktować jak podchorążych w wojsku/.

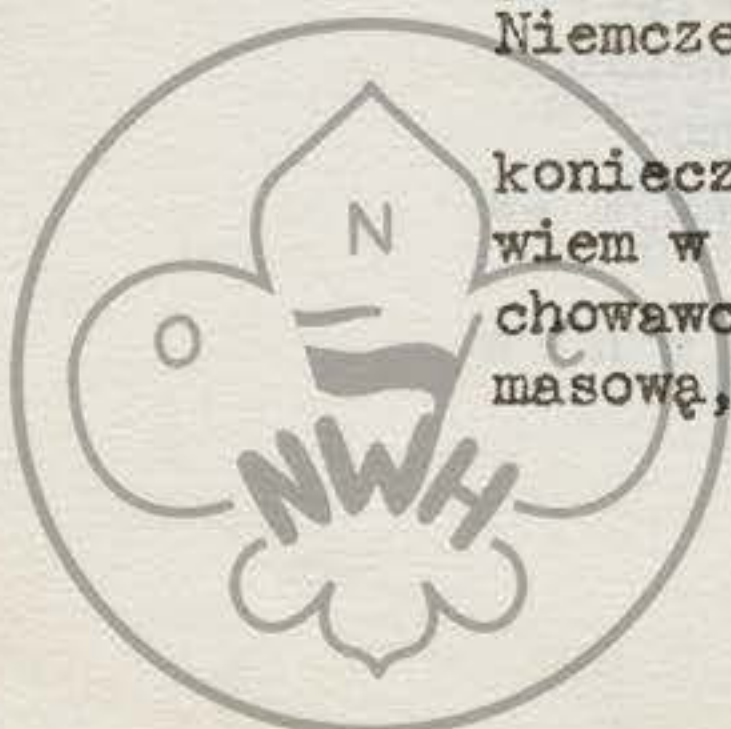
Zważywszy na stosunkowo młody wiek dużej części drużynowych /16 do 18 lat/ należałoby także i zewnętrznie podkreślić większe znaczenie funkcji drużynowego. A więc brzydki i bezsensowny tytuł "drużynowy po próbie" zamienić np. na tytuł przodownika /taki stopień istniał dawniej w Harcerstwie/. Jako oznakę dla tego stopnia, dać pełną granatową podkładkę pod krzyżem.

Nie są to wcale sprawy drobne. Młodzież /czy tylko zresztą młodzież?/ przywiązuje dużą wagę do tytułów i zewnętrznych oznak. Tę "słabość" zresztą Harcerstwo często wyzyskuje w różnych dziedzinach swej pracy.

Atrakcyjność tego stopnia powinna być jak największa. Chodzi bowiem o to, aby zdobywali go kandydaci na drużynowych, a więc przybocznicy i starsi zastępowi. Za wszelką cenę trzeba doprowadzić do tego, aby drużynę, najbardziej podstawową jednostkę organizacyjną w Harcerstwie, prowadził przynajmniej przodownik. A stanu tego w praktyce nie osiągniemy, jeśli nie będziemy mieli w rezerwie odpowiedniej ilości przodowników.

Warunki dopuszczenia i szczegółowy program próby na stopień przodownika zamieszczony jest w nr. 11-12/47 "W Kręgu Rady" /wydanego w Niemczech/ - nie będziemy więc je tutaj powtarzać.

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz jak najmocniej podkreślić konieczność prawidłowego rozwiązania problemu drużynowych. Od niego bowiem w znacznej mierze zależy, czy Harcerstwo zostanie organizacją wychowawczą /a młodzież wychowuje się w drużynach/, czy też organizacją masową, bezideową, dającą młodzieży tylko rozrywkę i możliwość spędzenia



archiwum

czasu poza domem. Jak długo jednak taka organizacja będzie mogła istnieć - jest to już inne zagadnienie.

SENS ŻYCIA

napisała *)

Halina Gorgolewska

Kiedy patrzyliśmy na "nowy ład" zakładany przez hitleryzm i teraz, kiedy znowu grozi nam rozprzestrzenianie się "nowego ładu" w postaci komunizmu, zastanawiamy się nieraz, dlaczego świat jest tak dalece antychrześcijański. Żyjemy w okresie nieprawdopodobnego zakłamania i wzajemnej nienawiści wśród ludzi. Obserwować to można na arenie stosunków międzynarodowych, jak w naszym życiu wewnętrznym. Dusimy się poprostu w atmosferze kłamstwa. To też, jeżeli chcemy, żeby przyszłość była lepsza, musimy zgłębić przyczyny obecnego stanu rzeczy.

Trzeba sięgnąć daleko w przeszłość, żeby okres ten zrozumieć, bo aż do Renesansu i Reformacji, a nawet dalej jeszcze - do Średniowiecza. Zastanawiając się nad Średniowieczem, tym nawskroś chrześcijańskim okresem historii i nad przyczynami jego upadku, zrozumiemy jak Reformacja i połączony z nią chaos w dziedzinie religijnej, socjalnej i ekonomicznej, były wogóle możliwe.

W ocenie Średniowiecza, jako epoki cywilizacyjnej, musimy wziąć jakiś miernik. Jeżeli miernikiem tym będzie pozycja człowieka w społeczeństwie, dotrzemy do głębi zagadnienia. Bo o co właściwie człowiekowi chodzi? O to, żeby był szczęśliwym i wolnym.

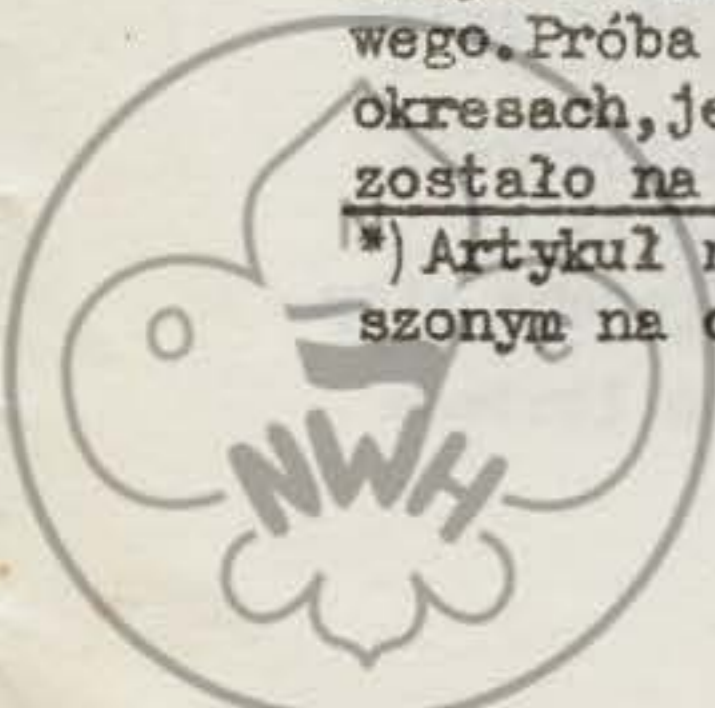
Gdy zastanowimy się z tego punktu widzenia nad okresem poprzedzającym Średniowiecze, nad samym Średniowieczem i okresem po Średniowieczu, możemy dopiero ocenić, czy było ono wyrazem wsteczności czy postępu.

Przed przyjściem Chrystusa na świat cywilizacja była zbudowana na niewolnictwie. Historia nie zna ustroju istniejącego przed narodzeniem się Chrystusa, który zbudowany byłby na innych zasadach. Przyglądając się ustrojom demokratycznej Grecji lub Rzymu, widzimy, że prawa i przywileje istniały tylko dla wybranych. Ochraniany był *Civis romanus*, ale nie Człowiek. Człowiek, jako taki, był niewolnikiem, traktowanym jak rzecz, gorzej nieraz od zwierzęcia.

Po przyjściu Chrystusa na świat rozpoczyna się okres Średniowiecza. Wprowadza on rewolucję w dotychczas przyjętych poglądach i zmienia fundamenty życia zbiorowego. Mówi o godności osobistej człowieka, o miłości wszystkich ludzi, buduje nowe życie społeczne, w każdym widząc człowieka bez względu na jego pochodzenie.

Budując świat na zasadach wolności, Średniowiecze musiało zniszczyć instytucje propagujące niewolnictwo, musiało wychować człowieka w innym duchu. Jest to pierwsza tego rodzaju próba budowania życia zbiorowego. Próba ta spotkała się z mniejszym lub większym sukcesem w różnych okresach, jednak przez cały czas było ogólne dążenie, aby życie oparte zostało na zasadach chrześcijańskich.

*) Artykuł niniejszy jest oparty na referacie ks. M. Poradowskiego, wygłoszonym na obozie-kursie P.K.S.U. "Veritas" w lecie ubiegłego roku.



Dlaczego więc istnieje tak małe zrozumienie okresu Średniowiecza i jego znaczenia w kształtowaniu życia zbiorowego? Przyczyn można wyliczyć kilka. Są ludzie, którzy chcą przywrócić niewolnictwo w formie przystosowanej do współczesnych warunków i ci starają się obniżyć wartość Średniowiecza. Ich opinie rozszerzają się w dużej mierze przez nieuctwo i złą wolę. Nie bez znaczenia był wpływ protestanckich uczonych, którzy wyrobili opinię, że postęp kulturalny rozpoczyna się od Reformacji. Poza tym wiek XIX przyniósł teorię ewolucji człowieka, teorię pochodzenia człowieka od małpy. Więc im bardziej wstecz, tym bliżej do człowieka-małpy i stadium wykluwania się cywilizacji.

Żeby znaleźć naszą ocenę tego okresu, musimy zastanowić się nad człowiekiem Średniowiecza oraz warunkami, w jakich żył. Człowiek w historii nie różni się zasadniczo od człowieka naszych czasów. Podobnie w przeszłości, jak i dzisiaj występują ludzie prości i ludzie wykształceni, utalentowani. Dzisiaj zwiększyła się tylko ilość materialnych osiągnięć, na których nowoczesny człowiek może budować swoją cywilizację. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że rozwój nauki, który nastąpił w XIX i XX wieku nie byłby wogóle możliwy, gdyby nie cały szereg wynalazków poprzez wieki.

Średniowiecze przypada w okresie upadku ustrojów politycznych, w okresie wędrówki ludów. Barbarzyńskie plemiona przechodziły falami przez Europę, a każda fala na nowo niszczyła dorobek chrześcijaństwa. Był to okres nieustannej walki ze starym i nowym pogaństwem, okres nawracania i przekonywania o zasadach chrześcijańskich. Człowiek był ten sam, z tą samą ludzką naturą, ze skłonnościami do złego i dobrego, różnił się jednakże o tyle, że po każdym upadku sam się podnosił, aby wspiąć się jeszcze wyżej.

Człowiek Średniowiecza jest człowiekiem radości. Świadczą o tym chociażby liczne dzieła sztuki i przedmioty z tego okresu, które możemy oglądać po muzeach, a które pomogły nam zrekonstruować całość ówczesnego życia. Treść życia najlepiej symbolizuje rozkład typowego, średniowiecznego miasta, jakie jeszcze teraz możemy oglądać we Francji. Ośrodkiem był kościół, od którego na kształt promieni rozchodziły się ulice we wszystkich kierunkach.

Bo też treścią życia człowieka Średniowiecza była jego wiara, jedynym dążeniem - dążenie do życia wiecznego. Uważał on, że życie ziemskie jest tylko drogą, ale drogą, którą się nie gardzi. Stąd ten silny impuls do twórczości, do pracy. Człowiek Średniowiecza pracował nie dla siebie, nie dla zdobycia dóbr materialnych. Celem jego było, ażeby "zarobił" na szczęście wieczne i stworzył podwaliny dla pracy i życia przyszłych pokoleń. Dążenie do szczęścia wiecznego warunkowało życie ziemskie, które było przebyte pod tym kątem widzenia. Jako przykład tego można podać chociażby pisarzy średniowiecznych, którzy pisali bezimiennie po to tylko, aby swoją cegielkę dołożyć do gmachu Prawdy, którą tak mozolnie budowano.

Człowiek Średniowiecza miał więc widzenie świata prawdziwe. Znał swój cel. Obcą mu była udręka człowieka dzisiejszego, który zatracił świadomość właściwego sensu życia.

Nie oceniajmy przeto Średniowiecza zbyt pochopnie. To, że człowiek Średniowiecza nie miał dzisiejszych zdobyczy techniki, nie dyskwalifikuje go. Za to miał to, czego my nie mamy - wolność i znał cel i sens swego życia.

Warto zastanowić się więc nad przyczynami upadku Średniowiecza. Dlaczego po tak długim okresie przyszła reakcja. Widzimy przecie, że następuje pewien nawrót do instytucji z przed Średniowiecza. Wracamy stop-



niowo do niewolnictwa w życiu gospodarczym, politycznym i społecznym. Przywilej "glebae adscriptio" stojący kiedyś w obronie chłopu, który zabraniał panu wyrzucić go z ziemi, został przekształcony w przywilej pana, który zabraniał chłopu opuszczać ziemię i uczynił z niego niewolnika. To samo następuje w dziedzinie politycznej. Całe współczesne ustawodawstwo kieruje się przeciwko człowiekowi. Człowiek staje się niewolnikiem państwa.

Wróćmy jednak do przyczyn upadku Średniowiecza. Rozważając je nie sugerujmy się, że chrześcijaństwo trwa już dwa tysiące lat. Chrześcijaństwo zastało cywilizację zbudowaną na zasadach niechrześcijańskich trwającą od wielu tysięcy lat. Od 500 tysięcy lat istnieje człowiek kulturalny, wychowany w poganizmie, w nienawiści. Nie można tego człowieka i stworzone przez niego instytucje tak szybko przekształcić. Wychowanie człowieka jest rzeczą bardzo trudną i trwa całe pokolenia. I nie dziwnego, że nastąpiła reakcja do "starego" człowieka. Ten nawrót do poganizmu spowodował załamanie się w nastawieniu człowieka do życia, które istniało w średniowieczu i upadek tego okresu.

To też człowieka współczesnego można porównać do pewnego dokumentu zwanego palimpsestem. Dokument ten pisany na pergaminie lub papirusie, pochodzi z czasów kultury greckiej i tym odróżnia się od innych, że są na nim dwa teksty. Ktoś z braku papirusu na starym wyblakłym tekście napisał nowy. Z czasem i ten tekst wyblakł i teraz możemy czytać oba. Z pod pisma chrześcijańskiego wychyla się pismo pogańskie. I tak, jak z tą kartką pergaminu jest i z człowiekiem dzisiejszym. Mieszają się w nas chrześcijańskie i pogańskie światopoglądy. Naszym zadaniem więc byłoby wrócenie do chrześcijańskich zasad życia i wychowanie w tym duchu młodego pokolenia, za wzór mając Człowieka Średniowiecza.

S.M.

AFIRMACJA ŻYCIA

—
Nie mając możliwości szerszego omówienia zagadnienia afirmacji życia, podajemy poniżej streszczenie artykułu prof. S. Szumana, zamieszczonego pod tym tytułem w jednym z pism krajowych.
Redakcja.

Prof. Szuman jest zwolennikiem wypracowania potwierdzenia/afirmacji/życia przez każdego człowieka, a wychowawcę w szczególności. Twierdzi on, że jeżeli ktoś nie może się zdobyć na pozytywny stosunek do życia, to powinien zrezygnować z wychowywania innych.

Stosunek zdrowego dziecka do życia jest zawsze pozytywny. Zmartwienia dziecka są przelotne i płytkie, rzeczywistość widzi ono przez szkiełka zabawy. Głęboko tkwiąc w teraźniejszości i ciesząc się nią, dziecko nie ucieka od niej ani ku przyszłości, ani ku przeszłości. Pragnienie i radość życia wypełnia mu dzień przeżywany bez refleksji. Dziecko kocha życie. Inaczej natomiast ma się rzecz w okresie młodzieńczym, kiedy na tle obudzonej refleksji zaczyna się poszukiwanie sensu życia. Niejednokrotnie taki młodzieniec nie umie znieść męczącej go tajemnicy życia /częste samobójstwa w tym okresie/ i ustalić swój do nich stosunek. Ten nastrój negatywny do życia obudzony w okresie młodzieńczym utrzymuje

się nieraz poprzez okres dojrzałości i potęguje się w wieku starczym.

Pozornie pozytywny stosunek do życia jest nieraz jego negacją. Dorosły kurczowo trzyma się życia dlatego, że boi się otoczonej grozą tajemniczości śmierci. Ludzie ci nie rozumieją sensu życia, ale go nie zaprzeczają. Żyją, bo muszą żyć, ale nie dlatego, że chcą żyć. Wychowawca o takim podejściu nie może wychowywać.

Inną formą takiego okaleczającego stosunku do życia jest negacja życia, która ma kilka źródeł. Jednym z nich jest zmęczenie życiem, innym brak zainteresowań, wynikający najczęściej z przesytu powierzchownymi przyjemnościami, a jeszcze innym - doświadczenia i przeżycia.

Zastanawianie się, czyli refleksje nad sobą, nad funkcją umysłu i dziedziną uczuć prowadzi albo do negacji, albo do świadomego wtórne- go zdobycia afirmacji życia. Chcę żyć - znam wartość życia. Rozumiem i potwierdzam jego sens.

Ażeby taki stosunek do życia osiągnąć, trzeba przyjąć pewną określoną drogę postępowania. Drogę tę podaje autor w formie wskazań. Chcąc cieszyć się życiem trzeba mieć prosty naiwny do niego stosunek, przestać żyć refleksją, umieć cieszyć się życiem i jego bezpośrednimi przejawami. Złe zrozumiane religijne ujęcie życia może nieraz doprowadzić do obniżenia jego wartości tu na ziemi: co ziemskie - nie przedstawia znaczenia, wartościowym jest tylko życie pozagrobowe. Pogląd ten prowadzi do negacji i jest ze wszechmiar szkodliwy dla budowniczego życia, jakim jest wychowawca. Wiara głęboka w świat nadprzyrodzony winna wywierać wpływ na sposób życia na ziemi i harmonijną z nim tworzyć całość. Pomocą w działaniu jest oczywiście powodzenie, które wzmacnia nasze dobre samopoczucie. Niepowodzenie osłabia, ale osłabia tylko ludzi mniej wartościowych, rodząc nieraz niezadowolenie, gorycz i odpływ energii. Mocnych przeciwnie - zachęca do walki, a tym samym do działania.

Następnie należy podkreślić rolę wypoczynku w regeneracji sił psychicznych człowieka. Stwierdza on, że dłuższy wysiłek wymaga wypoczynku, większość ludzi jednak nie umie wykorzystać tego momentu odpowiednio a więc odprężyć, przyjąć naiwny stosunek do życia i otoczenia. Ten stosunek do życia może dać tylko sport, obcowanie z naturą, turystyka, gry, muzyka, poezja i przyjaźń.

Trzy drogi prowadzą - pisze autor - do odnalezienia sensu życia

a/ odnalezienie wartości życia dla radości, które ono nam daje.

"Móc cieszyć się życiem - to jest wartość";

b/ umiłowanie celu i zadania, które zamierzamy wykonać. Pomoże to nam do wzmożenia wrodzonych dyspozycji dodatnich, talentów i uzdolnień. Kochamy życie, a dążenie do osiągnięcia celu pozwala nam się rozwijać.

c/ droga "nadiindywidualna". Oderwanie się od "ja"; sens istotny nadaje życiu umiłowanie ludzi, umiłowanie ojczyzny, działanie w zjednoczeniu z Bogiem.

Osiągnięcie jednej z tych dróg jest miarą dojrzałości wewnętrznej, którą można i trzeba w sobie wypracować, jeżeli nie chce się być wrogiem samego siebie. Nie wiedzieć po co się żyje, dowodzi braku zdolności samowychowania. A kto nie umie się wychowywać sam, nie może się podejmować wychowania innych.



archiwum

Hm. S. NEBELSKI
Delegat Naczelnictwa ZHP
na Walny Zjazd ZHP we Francji

HARCERSKIE PRZEDWIOŚNIE WE FRANCJI

Wjazd lub wyjazd z W. Brytanii różni się zasadniczo od wjazdu lub wyjazdu z każdego innego kraju i to nie tylko dlatego, że Anglia jest wyspą. Przy przekraczaniu jakiegokolwiek granicy europejskiej kontrola paszportowa jest częścią formalnością, dokonywaną seryjnie i bezdusznie. W Anglii jest to cały ceremoniał. "Immigration officer" pojedynczo wzywa do siebie każdego delikwenta, szczegółowo go ogląda, przyjacielskim tonem zadaje mu szereg pytań osobistych i dopiero, gdy uzna, że jest wszystko w porządku, stawia mu odpowiednią pieczętkę na paszporcie. Typowy angielski "personal touch".

Urzędnik imigracyjny na Victorii ogląda moje papiery, poczym nagle pyta:

- Pan należy do Harcerstwa Polskiego w Wielkiej Brytanii? - Przypominam sobie, że w lecie kilku waszych instruktorów jeździło do Francji. Jeden z nich nazywał się...

Tu usiłuje z trudem wymówić nazwisko Zdzisia Peszkowskiego. Ciekaw jestem czy następnego harcerza polskiego, jadącego na kontynent zapyta o mnie. Z życzeniem "Good luck"! stempluje mi paszport, poczym mogę wsiąść do pociągu.

Celnik francuski z wyraźną nieufnością patrzy na 40 broszurek o sprawnościach harcerek, które na prośbę Naczelniczki wiozę dla dhny Niedźwieckiej. Muszę mu długo tłumaczyć, że to nie jest bibuła komunistyczna, że nasz Związek nie ma nic wspólnego z regimem warszawskim. W końcu niechętnie oddaje mi książki - widać, że wolałyby je skonfiskować.

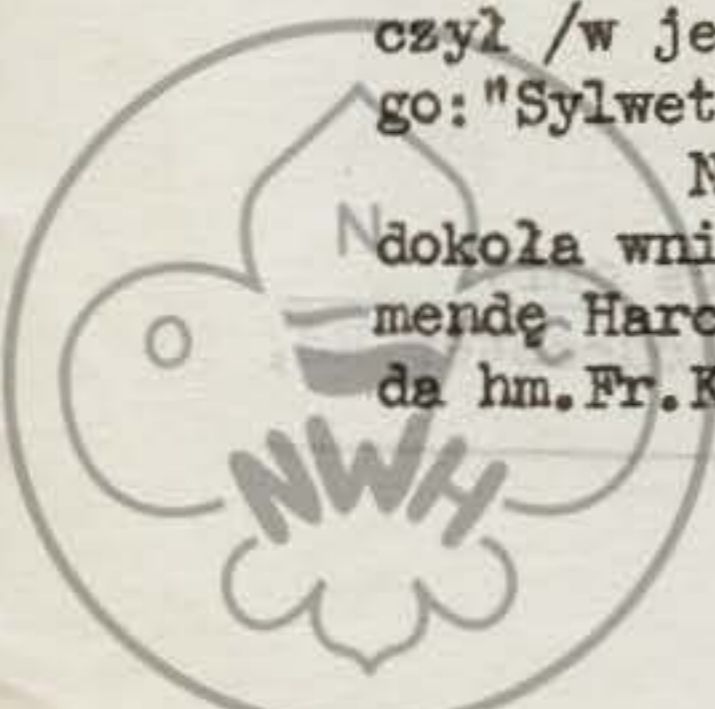
W Paryżu pierwsze moje kroki kieruję do nowej siedziby Komendy Głównej ZHP we Francji na rue Basfroi, gdzie czeka już na mnie Kazio Jel-ski, dzielny Szef Komendy. W najbliższą niedzielę ma się odbyć V Walny Zjazd ZHP we Francji i przygotowania przedzjazdowe są w pełnym toku. Te kilka dni, które nas dzielą od Zjazdu, mam całkowicie zajęte rozmowami i spotkaniami z Przewodniczącą ZHP we Francji, oraz innymi członkami Zarządu, starając zapoznać się szczegółowo z problemami, którymi zajmować się będzie Zjazd.

Zjazd odbywa się w dniu 29 stycznia w salach Domu Kombatanta przy rue Legendre. Poprzedzony jest Mszą Św. odprawioną o godz. 8-ej przez ks. Karczewskiego kapelana ZHP we Francji, poczym o godz. 9-ej rozpoczyna się konferencja instruktorska.

Już od pierwszej chwili widać, że zjazd jest dużym sukcesem organizacyjnym. Mimo, że w odróżnieniu od lat ubiegłych, zarząd nie zwracał tym razem kosztów przejazdu, delegaci przybyli bardzo licznie, niemal w komplecie i to nie tylko z bliskiej stosunkowo północy, ale i z dużo odleglejszych ośrodków wschodniej i środkowej Francji.

Zjazd poprzedziła konferencja instruktorska, której przewodniczył /w jej części ogólnej/ hm. F. Mikołajczak. Referat hm. Z. Szczepańskiego: "Sylwetka harcerza-katolika" wywołuje ciekawą i śmiałą dyskusję.

Największe jednak ożywienie i najgorętsza dyskusja toczyła się dokoła wniosku zarządu o likwidację Komendy Głównej i podział jej na Komendę Harcerek i Komendę Harcerzy, analogicznie do innych terenów. Coprawda hm. Fr. Konieczny, dotychczasowy Komendant Główny, cieszył się pełnym za-



ufaniem także i harcerek, którymi pośrednio "dowodził" i funkcję swą wypełniał z całym niezbędnym taktem, ale ponieważ w braku instruktorów pełnił on jednocześnie obowiązki Komendanta Harcerzy, wytwarzało to dla harcerek sytuację nieco delikatną, wywołując napozór wrażenie jakgdyby podległości organizacji żeńskiej w stosunku do organizacji męskiej.

Zebrane na konferencji instruktorki stały oczywiście murem za wnioskiem o podział, niektóre przemawiały z werwą i zapałem, którego nie powstydzilyby się dawne sufrażystki, walczące o równouprawnienie kobiet. Wśród instruktorów były pewne opory, powodowane głównie obawą o rozluźnienie jedności Związku. W rezultacie wniosek został po dyskusji odesłany na Zjazd, gdzie przeszedł nieznaczną większością głosów.

Następna część obrad toczyła się w dwóch grupach: harcerek i harcerzy. Każda załatwiała swoje wewnętrzne sprawy organizacyjne i dokonała wyborów. Komendantką Harcerzek została wybrana ponownie dhna J. Niedźwiecka, Komendantem Harcerzy dh Fr. Konieczny.

Właściwy Zjazd rozpoczął się o godz. 3 po poł. Po pięknym zagajeniu przez dhnę dr M. Zaleską, Przewodniczącą ZHP we Francji, przemówienie powitalne wygłosili: przedstawiciel Rządu R.P. Ambasador Morawski oraz delegaci organizacji polskich we Francji. Ze sprawozdań Zarządu i Komend dowiedzieliśmy się, że Harcerstwo Polskie we Francji mimo ogromnych trudności finansowych, politycznych, braku ludzi prowadzi dalej niezmordowanie pracę wychowawczą, przestawia się na nowe warunki, wymagające samowystarczalności gospodarczej. Akcja letnia zeszłoroczna, urządzona na wielką skalę własnym wysiłkiem, niemal zupełnie bez pomocy z zewnątrz, jest tego najlepszym dowodem.

Po dyskusji i załatwieniu wniosków przystąpiono do wyborów. Ku wielkiemu żalowi wszystkich obecnych, dhna Zaleska, ze względów osobistych nie mogła przyjąć ponownie funkcji Przewodniczącej. Na to stanowisko został jednomyślnie wybrany dh Feliks Kozal, wieloletni działacz harcerski, dotychczasowy vice-Przewodniczący. Vice-Przewodniczącymi w nowym Zarządzie zostali: dhna Zaleska i ks. Kaszubowski.

Następnego dnia po Zjeździe spotykam się z p. Pierre Delsuc, Komisarzem Zagranicznym Scoutisme Francais, którego poznałem w lecie ubiegłego roku na konferencji w Norwegii. Delsuc wita mnie serdecznie i zapewnia, że chętnie będzie widział współpracę między harcerzami a skautami francuskimi. Potwierdza, że uznaje Harcerstwo nasze jako organizację skautową, chociaż nie będącą członkiem Konferencji Międzynarodowej. Zaprasza naszych harcerzy na Międzynarodowy Zlot organizowany przez skautów francuskich w dniu św. Jerzego.

W drodze powrotnej zatrzymuję się w Lens, stolicy Polonii francuskiej. Lens robi wrażenie Radomia czy Kutna. Na głównym placu, naprzeciwko dworca 2/3 sklepów i innych lokali należy do Polaków. Hotel de la Paix, w którym mieszkam jest własnością p. Budzyńskiego.

Nazajutrz uczestniczę w konferencji w sprawach finansowych i projektów akcji letniej Organizacji Harcerzy z udziałem dhów: Kozala, Koniecznego, Jelskiego, R. Wiśniewskiego i Komendanta Okręgu Północ - Semby.



archiwum

Wydaje się co drugi miesiąc.

For members only.

Wydaje Główna Kwatera Harcerzy poza granicami Kraju - 45, Gloucester Rd, London, S.W. 7.

STIBORIANUM PRESS LTD.
24-A, LILLIE RD., LONDON, S.W. 6
TEL.: FULHAM 9010